

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stan-wojenny/77120,Stan-wojenny-Przegrana-bitwa.html>



Stan wojenny. Przegrana bitwa

ARTYKUŁ

## Stan wojenny. Przegrana bitwa

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 12.12.2020

Niespełna godzinę przed północą z 12 na 13 grudnia 1981 roku spóźnieni przechodnie, zwłaszcza w dużych miastach, ze zdziwieniem obserwowali wzmożony ruch prywatnych samochodów osobowych. Nikt nie domyślał się jeszcze, że zmierzają one pod konkretne adresy, a ich pasażerowie to cywilni i

mundurowi pracownicy SB i MO.

W ten sposób jeszcze przed formalnym wprowadzeniem stanu wojennego dokonywano pierwszych aresztowań oraz internowań. Zapełniały się pomieszczenia w komendach milicyjnych, do których obok działaczy „Solidarności” trafiali członkowie najrozmaitszych organizacji społecznych (głównie katolickich), a nawet aktywiści struktur poziomych PZPR. Do godzin porannych internowano niemal 7 tysięcy osób.

### **Grudniowy świt wojny z narodem - wojskowy pucz w obronie komunizmu**

Ranek 13 grudnia zaskakiwał. Milczały telefony. Nie udawały się próby uruchomienia telewizora. Z radia płynęła muzyka poważna. Sytuacja stała się klarowna od momentu wysłuchania, wielokrotnie powtarzanego w radiu i telewizji, przemówienia Jaruzelskiego. Jego zdaniem Polska znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie - groził jej chaos, anarchia, a ekstremiści związkowi gotowali się do fizycznej rozprawy z tymi, którzy sprawowali władzę. Jedynym wyjściem było zatem wprowadzenie stanu wojennego (zgodnie z konstytucją możliwe było jedynie ogłoszenie stanu wyjątkowego), władzę zaś przejmowała w swe ręce tajemnicza Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, wkrótce przezwana przez ulicę „Wroną”.



**Demonstracja uliczna**

### **Masowe aresztowania przywódców - osłabienie pozycji zakładów pracy**

Zaskoczenie było niemal kompletne. Internowano praktycznie całe kierownictwo Związku, choć zatrzymania przebywających w Gdańsku członków Komisji Krajowej dokonano dopiero około drugiej w nocy.

Wprowadzono godzinę milicyjną, znacznie ograniczono możliwości swobodnego poruszania się, wprowadzono całkowity zakaz strajków i manifestacji, zmilitaryzowano zakłady pracy, wreszcie zawieszono działalność praktycznie wszystkich organizacji społecznych. Społeczeństwo miało zostać ubezwłasnowolnione i zastraszone. Wszelki opór – złamany siłą.

W aresztach milicyjnych znalazła się też przeważająca część działaczy średniego, zakładowego szczebla – ocaleli ci, których akurat nie zastano w domu, bądź też ci, którzy zostali ostrzeżeni, gdy zorientowano się w rozmiarach i charakterze akcji. Na wolności pozostał m.in. wiceprzewodniczący „Solidarności” Mirosław Krupiński oraz przywódcy dwu największych regionów – „Mazowsza” Zbigniew Bujak i „Dolnego Śląska” Władysław Frasyński.

W przypadku, gdyby nastąpił „atak na Związek”, zakładowe struktury „Solidarności” miały przystąpić do strajku generalnego o charakterze okupacyjnym. Stosować miano jedynie bierny opór, toteż blokada informacyjna z jednej, a brak zakładowych przywódców z drugiej strony znacznie ułatwiły akcję specjalnym oddziałom ZOMO, wyposażonym w ciężki sprzęt bojowy i gotowym nawet do użycia broni.

### **Wobec strajków na terenie zakładów - brutalne uderzenia w ośrodki oporu**

A jednak opór, i to na stosunkowo szeroką skalę, miał miejsce. Jego centrum znajdowało się w Stoczni Gdańskiej, gdzie znalazł się kierowany przez Krupińskiego Krajowy Komitet Strajkowy. W ośrodkach lokalnych powstawać zaczęły Regionalne Komitety Strajkowe – jeden z najsilniejszych, wrocławski, obrał na swą siedzibę sąsiadujące ze sobą Pafawag i Domel. Niektórzy liderzy, jak Andrzej Słowik w Łodzi, próbowali nawoływać do manifestacji z siedziby związkowej, co skończyło się aresztowaniem. Strajki wszakże, szczególnie w dużych zakładach, łamano z najwyższym trudem.

Internowano praktycznie całe kierownictwo Związku... W aresztach milicyjnych znalazła się też przeważająca część działaczy

średniego, zakładowego szczebla – ocaleli ci, których akurat nie zastano w domu, bądź też ci, którzy zostali ostrzeżeni, gdy zorientowano się w rozmiarach i charakterze akcji.

Na ulicach miast zamarła w praktyce komunikacja, pierwszą więc troską władz stanu wojennego stało się jej przewrócenie, by w ten sposób zlikwidować powszechnie widoczny symbol istniejącego oporu. Potem brygady ZOMO ruszały pod kolejne zakłady pracy. Po wezwaniach do przerwania strajku, ostrzeżeniach i upłynięciu terminu ultimatum czołgi i transportery opancerzone forsowały bramy bądź ogrodzenia, zatrzymywano obecnych w zakładzie (część internowano, innych odsyłano do domów), brutalnie łamiąc wszelkie próby czynnego oporu. Używano gazów łzawiących, niekiedy pozorowano ostrzał artyleryjski (ze ślepych pocisków ostrzelano 23 grudnia Hutę „Katowice”). 16 grudnia w czasie szturm na kopalnię „Wujek” od pocisków oddziału specjalnego ZOMO zginęło 9 górników, a kilkunastu innych zostało rannych. Rozpędzano też – czyniły to głównie siły ZOMO, wojsko pełniło rolę swoistego drugiego rzutu – uliczne manifestacje, w trakcie których tłum podejmował niekiedy walkę. Najdłużej trwałoby pacyfikowanie załóg górniczych, tych zwłaszcza, które zdecydowały się na podjęcie strajku okupacyjnego pod ziemią. Do 22 grudnia strajkowali w ten sposób górnicy z tyskiego „Ziemowita”, natomiast aż do 28 grudnia ich sąsiedzi z kopalni „Piast”.



#### **Posiedzenie Wojskowej Rady**

**Ocalenia Narodowego 14 XII 1981**

r.

### **Sukces pierwszego uderzenia komunistów - protest i przeciwdziałanie Zachodu**

Generalnie rzecz ujmując, pierwsza, strajkowa faza bitwy zakończyła się po tygodniu sukcesem władz. I choć niekiedy, z powodu kilkakrotnie wznawianego strajku, zwalniano dyscyplinarnie całe załogi i zamykano zakład, choć przywódców strajków skazywały sądy doraźne na kary długoletniego więzienia (ewenementem stało się skazanie na 10 lat uczestniczki strajku w Szkole Morskiej w Gdyni, Ewy Kubasiewicz), to do normalizacji było bardzo daleko.

Najdłużej trwało pacyfikowanie załóg górniczych, tych zwłaszcza, które zdecydowały się na podjęcie strajku okupacyjnego pod ziemią. Do 22 grudnia strajkowali w ten sposób górnicy z tyskiego „Ziemowita”, natomiast aż do 28 grudnia ich sąsiedzi z kopalni „Piast”.

Opór musiał znaleźć ujście w nowych, dostosowanych do sytuacji, formach. Zwłaszcza, iż wieści, które do zaszokowanego społeczeństwa docierały z zewnątrz, brzmiały pokrzepiająco.

Na zamach grudniowy wyjątkowo zgodnie, potępiając jego inicjatorów, zareagowały zachodnie demokracje. Najbardziej zdecydowanie wystąpił prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan, inicjator „dnia solidarności” z polskim społeczeństwem. Na PRL spadły sankcje gospodarcze, społeczeństwo zaś zostało wsparte rozległą i dobrze zorganizowaną akcją charytatywną, w której przodowały Francja, RFN i kraje skandynawskie. W Brukseli podjęło działalność oficjalne przedstawicielstwo „Solidarności”. O Związek upominały się zachodnie centrale, Międzynarodowa Organizacja Pracy. Przeciwno represjom protestowali intelektualiści, artyści, nawet politycy. Systematycznie słowa otuchy kierował też z Watykanu Papież.

### **Kolejne kroki władz stanu wojennego - tężenie społecznego oporu**

Społecznej sympatii nie mogły budzić też posunięcia ekonomiczne władz stanu wojennego. Drastycznie, bo niemal o 250%, wzrosły w początku 1982 r. ceny żywności. Podniesiono - o ponad 150% - ceny opału i energii. Zwiększono, co prawda, i płace, jednakże pogorszenie warunków życia było dotkliwie i powszechnie odczuwalne.

O Związek upominały się zachodnie centrale, Międzynarodowa Organizacja Pracy. Przeciwno represjom protestowali intelektualiści, artyści, nawet politycy. Systematycznie słowa otuchy kierował też

z Watykanu Papież.

Próby zastraszania poprzez masowe zwolnienia czy najrozmaitsze akcje „weryfikacyjne” (głównie w administracji, środowisku dziennikarskim, sądownictwie i na obszarze szkolnictwa) nie przynosiły oczekiwanych przez władze rezultatów. Co więcej, zachowania środowisk opiniotwórczych (bojkot proklamowany przez aktorów, demonstrowanie opozycyjnych czy choćby nonkonformistycznych postaw przez świat nauki) podtrzymywały wolę oporu.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego wyjątkowo wyraźnie, a zarazem klarownie, rysował się podział na „my” i „oni”. Z niemal powszechnym potępieniem spotykali się ci, którzy otwarcie opowiadali się po stronie władzy. Dotyczyło to jednak przede wszystkim dużych aglomeracji (w mniejszych ośrodkach czy na wsi odradzały się, wytłumione w dobie jawniej działalności Związku, lokalne powiązania czy „układy”).

W pierwszych miesiącach stanu wojennego wyjątkowo wyraźnie, a zarazem klarownie, rysował się podział na „my” i „oni”. Z niemal powszechnym potępieniem spotykali się ci, którzy otwarcie opowiadali się po stronie władzy.

Powszechnie manifestowano swój sprzeciw, niekiedy w szczególny sposób, na przykład poprzez noszenie czytelnych symboli, czasami z odległym, nawet sięgającym czasów powstania styczniowego rodowodem, ale i bardzo współczesnych (np. „oporniki”); poprzez tłumne wychodzenie na spacer w czasie nadawania dziennika telewizyjnego (zwyczaj ten upowszechniono najpierw w podlubelskim Świdniku), poprzez zapalanie, o ściśle określonej porze, świeczek w oknach budynków.

Społeczny opór miał wszakże i bardzo konkretny, ludzki wymiar. Niezwykle troskliwą opieką otoczono rodziny internowanych i aresztowanych.



Plakat ze zbiorów OŚRODKA

"KARTA"

Pomagali sąsiedzi, tajne struktury Związku, Kościół (jeszcze w grudniu powołany został do życia Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom, a potem odpowiednie komitety w diecezjach i parafiach). Pojawiały się - znów przeważnie w większych miastach - najrozmaitsze inicjatywy samokształceniowe. Skutecznie - poprzez uruchomienie podziemnych drukarni (od „ramek” po na wpół profesjonalne inicjatywy) - przełamany został monopol informacyjny władzy. Co więcej, w Warszawie i niektórych innych ośrodkach miejskich zdołano wyemitować w eter audycje radiowe.

\*\*\*

Grudniowa, dotkliwa porażka Związku nie okazała się końcem „wojny polsko-jaruzelskiej”. Wojnę tę prowadził nadal przede wszystkim wciąż rozbudowywany aparat represji, bowiem PZPR została w praktyce sparaliżowana, również poprzez masowy zwrot partyjnych legitymacji. I choć optymistyczny slogan „zima wasza, wiosna nasza” nie mógł się jednak spełnić, to pomimo pozorów „normalizacji” społeczny opór nasilał się. Od stycznia pozostali na wolności działacze szczebla krajowego usiłowali też koordynować działania konspiracyjne. Wpierw należało ustabilizować centra dyspozycyjne w regionach, następnie podjąć próbę stworzenia jednolitej, ogólnopolskiej reprezentacji. Ostatecznie 22 kwietnia 1982 r. utworzona została Tymczasowa Komisja Koordynacyjna. Reprezentowane były w niej najsilniejsze ośrodki oporu - Warszawa (Zbigniew Bujak), Gdańsk (Bogdan Lis), Wrocław (Władysław Frasyniuk) i Nowa Huta - Kraków (Władysław Hardek). Podstawowym problemem pozostawał wybór właściwej taktyki - obliczonej bądź na jednorazowy, powszechny zryw, bądź na mozolny „długi marsz” - i odpowiednich, skutecznych środków walki. Zdania były tu podzielone, ale powoli zaczęła przeważać opinia, że zdecydowane uderzenie, przygotowane przez Związek, przynieść może pożądany skutek. Zbliżała się zresztą sierpniowa rocznica, która mogła przynieść przybranie fali oporu. Nie przewidywano, iż po owej kulminacji nastąpić może okres zwątpienia, okres tak wyczekiwanej przez władze „normalizacji”.

*Tekst stanowi fragment książki  
„Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski” (2019)*

**COFNIJ SIĘ**